ROK IV GRUDZIEŃ 1932 NR. 12

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Przygody żołnierza niemieckiego w XVIII w.

Dwudziestoletni chłop szwajcarski Ulryk mieszkał z rodzicami w północnej Szwajcarji. Wioskę otaczały wspaniałe góry, lecz kurna chata była niska, pułap miała zakopcony i zgryziony przez robctwo, podłogę przegniłą; zmurszłe i brudne były progi i schody. Biedni rodzice mieli oprócz Ulryka jeszcze siedmioro młodszych dzieci. Wszyscy pracowali usilnie, lecz nędzy zwalczyć nie mogli. Młodsze dzieci przędły bawełnę, do szkoły nie chodziły, starsi chłopcy służyli za parobków. Ojciec brał Ulryka do pracy przy wyrobie saletry w prochowni lub do ścinania drzew w górach. Pewnego dnia ojciec z synem ścinali buk, rozpoczął z nimi rozmowę niejaki Aller, który wyrabiał z drzewa widelce i łyżki. — „Słuchaj, Hansie, masz kupę bachorów; co z niemi poczniesz? Żaden z nich nie zna rzemiosła. Gruntu nie posiadasz. Starszych wyprawiłbyś w świat. Znasz przecie sąsiada Joggeliego. Jego syn przed rokiem opuścił dom rodzicielski; teraz przybył odwiedzić rodziców. Kieszenie ma pełne złota. Wszystko na nim od stóp do głowy nowiutkie, aż lśni". Ojciec westchnął i odrzekł: „Ba! Tamten chłopak bystry i znający się na rzeczy. Mój cymbał tam stoi jak bałwan, gdzie mu kto każe stanąć". „E, daj spokój, odrzekł życzliwy znajomy. — Twój starszy będzie zuchem, jeśli go wziąć trochę w obroty. Pozwól mi zająć się nim. Nie będzie ci kosztował ani grosza, a zaopatrzymy go we wszystko." Chociaż stary odznaczał się znaczną przezornością, jednak tu zaufał tak życzliwemu bywalcowi i zapytał syna, czy chce ruszyć w świat. „O, tak!" — była radosna odpowiedź. Postanowiono wyruszyć w sobotę wieczorem. Był to wrzesień r. 1755. Przyjaciel nalegał, by podróż się odbywała w ciemności i twierdził, że nikt o niej nie powinien wiedzieć. Matka i siostry od rana płakały i pieściły Ulryka. Podczas kolacji ojciec uroczyście pożegnał syna, nie szczędząc mu przestróg; przestrzegał go przed szubrawcami i łotrami, którzy czyhają na niedoświadczonych młodzieńców. „Nie wiemy, dokąd idziesz, lecz ufamy przyjacielowi, który znajdzie dla ciebie odpowiednie gniazdo. Świat pełen jest pokus. Pamiętaj o Bogu, jeśli dbasz o doczesną szczęśliwość i o zbawienie wieczne". Głośno szlochając Ulryk tylko mógł wybełkotać: „Tak, Ojcze, tak". Matka dała mu na drogę paczkę w chuście uwiązaną.

Po całonocnej wędrówce stanęli o świcie w miasteczku i do wieczora wypoczywali w zajeździe „Pod Szczupakiem" i pili tak dużo wina, że gdy znów wypadło ruszyć w nocną podróż, młodzieniec ledwo włóczył nogami i chciał przerwać podróż dla wypoczynku, lecz towarzysze (szli już we trzech), gdyż przyłączył się do nich jakiś jegomość, rudy jak lis), nie zgodzili się na to i zdobyli u chłopa konia, którego Ulryk dosiadł z przyjemnością. Towarzysze szli obok i niby szeptem, a jednak tak głośno, by Ulryk słyszał, rozmawiali o bogatym Niemcu, który ma moc sług a ostatniemu z nich lepiej się wiedzie, niż najzamożniejszemu kmieciowi. Gdy podróżni stanęli w Schaffhausen, przed zajazdem Ulryk ledwo zsiadł z konia, noga bolała go bardzo. Przyjaciele starali się nadać mu wygląd jaknajlepszy, poprawiali na nim ubranie i czesali czuprynę, poczem kazali mu czekać i udali się do go-

spodarza. Był to ogromny jegomość, przyjaźnie się uśmiechający. „Zdejm buty, chłopcze, i stań przy tym słupie. Na słupie była nacięta kreska. Gospodarz starannie oglądał Ulryka od stóp do głowy i o czemś tajemniczo rozmawiał z przybyszami. W duszę chłopca zakradło się podejrzenie: „Coś niedobrego mają oni na myśli“ — przeszło mu przez głowę. Tymczasem jego opiekunowie głośno rzekli: „Tu nic nie zrobimy; trza ruszać dalej“. Na to Ulryk odrzekł: „Mam jeszcze pieniądze. Dziś nie ruszę stąd“ — i usiadł przy stole. Pozostał sam; tamci odeszli. W komnacie siedział tęgi parobek i szerzył zaduch nie do wytrzymania. Gdy gospodarz na chwilę wyszedł, Ulryk zapytał córkę gospodarza, co to za jeden. „Dziś ojciec przyjął do służby tego śmierdziucha. Taki paskud, pfuj“ — odpowiedziała z obrzydzeniem dziewczyna. „To ja też będę takim służącym“ — rzekł Ulrych. „Jeśli tylko zechcesz“ — powiedział wchodzący gospodarz. „Będziesz nosił moje ubranie. Podobasz się mi. Próba potrwa 14 dni. Chcesz?“ „Dobrze“. Gospodarz dał dobrze zjeść i wypić i życzliwie pogawędził. Gdy wrócili towarzysze Ulryka, zaczęli go przynaglać do opuszczenia gospodarza, ponieważ znaleźli dla niego dobrego pana. „Mam już pana. Nie pójdę“. Rzucili się na niego i gwałtem chcieli go uprowadzić. Gospodarz wszczął z nimi sprzeczkę, zaprowadził do pokoju obok i gorąco coś perswadował. Dali spokój i poszli.

Nazajutrz przyszedł krawiec i zdjął miarę. Po paru dniach Ulryk od stóp do głowy był ustrojony. Któżby go poznał. Na głowie kapelusz ze złotem rondem, jedwabny krawat, zielony frak, białe spodnie i kamizelkę, nowiutkie buty. Chodził nadęty, a gospodarz jeszcze podniecał w nim próżność. „Gdy pójdziesz przez miasto, trzymaj głowę wysoko, kapelusz miej nieco na bakier i maszeruj krokiem pięknym, jak ważny pan“. Potem przypasał mu pałasz do boku. Gdy Ulryk kroczył ulicami Schaffhausenu, miał taką minę, jakgdyby całe miasto należało do niego. Gospodarz wciąż był bardzo dobry. Obowiązki Ulryka polegały na przysługiwaniu podczas obiadu i czyszczeniu ubrania pańskiego. Chadzał też z psem na spacer. Poza tem robił, co chciał. Pewnego dnia udał się na drugą stronę Renu, gdzie pracowali ludzie w winnicach. Chciał im dopomóc. „A czy wiesz, — zapytał go jeden z nich, że twój gospodarz jest pruskim oficerem?“ „Możliwe. To bardzo zacny człek“. — „No, no! Zaśpiewasz inaczej, gdy zwabią cię do Prus. Tam ci wygarbują skórę na błękitno!“ Ulrych ze zdumieniem spojrzał na mówiącego i chociaż przypomniał sobie, że pan sam go czesał, fryzował i zaplatał jego tęgi warkocz, jednak pomyślał, że parobek mówił ze złości i zazdrości. Po powrocie do domu wszyściusienko opowiedział gospodarzowi, który uspokoił go temi słowami: „Nie słuchaj durniów i nicponiów. Rzeczywiście jestem pruskim oficerem. Twoi towarzysze chcieli cię sprzedać za parę luidorów (dukatów francuskich), lecz brakuje ci parę cali do miary i dla ciebie mam coś lepszego.“ Słowa te przeraziły Ulryka. „Ach, te łotry chciały mię sprzedać. Daj ich katu!“ Pocieszył się jednak wnet, że trafił do poczciwego człowieka. Dowiedział się od niego, że w Schaffhausenie w różnych zajazdach mieszkało pięciu pruskich oficerów, werbowników. Codziennie kolejno urządzali huczne pijatyki, na które zapraszali Ulryka. Burgund i szampan płynęły obficie. Ulryk bawił się wyśmienicie i zapomniał o fachu gospodarza. Nie wiedział, że wszędzie na pograniczu pełno takich pruskich łotrów — usidlających rekruta. Oni przewyższali oficerów innych krajów okrucieństwem i bezczelnością.

Król pruski był dobrym gospodarzem. Gdy się wykazało, że werbownicy wydali dużo pieniędzy a mieli za mało zdobyczy, kazał im przybyć do Berlina. Wszyscy nie wyłączając wachmistrzów musieli iść pieszo. Ulryka zabrali ze sobą. Marconi, tak się nazywał jego pan, poklepał go po ramieniu, przyrzekł spotkać się z nim w Berlinie i odjechał. Po trzech dniach nogi Ulryka były tak zranione, że oświadczył, że iść dalej nie może. „Pozwólcie mi położyć się na drodze i umrzeć“. Na szczęście jakiś litościwy jeździec pozwolił mu wgramolić się na konia i dowiózł do Ulma. Na dziewiętnasty dzień dobrnęli do Halle,

które było już w Prusach. Wachmistrze bardzo się cieszyli z tego. Dopiero na 24 dzień przybyli do Berlina. „Stąd mnie żadna siła nie wypędzi“ — myślał zachwycony chłop, gdy prowadzono go wspaniałą ulicą „Pod Lipami“. Zdawało mu się, że tu czeka nań szczęście. Zażądał, by go zaprowadzono do gospodarza. „Nie wiemy gdzie mieszka“ — odpowiedzieli z uśmiechem wachmistrze. „Zostań tymczasem tu“ — wskazali na duży budynek, przy którym stał żołnierz, — „i czekaj rozkazów“. Zaprowadzono go do pokoju, w którym stały 3 łóżka, ciężki prosty stół i derwniana ława. Dwaj żołnierze, których mowy należycie nie mógł zrozumieć, zaczęli z nim rozmowę. Gdy dowiedzieli się o przyjaznym oficerze, który nań miał tu czekać, zaśmiali się tak złośliwie, że Ulrykowi zaniosło się na płacz.

Na obiad dano grochówkę w ciemnej glinianej misie. Zjadł kilka łyżek, więcej nie mógł. Drzwi jeszcze raz się otwarły i wszedł stary sierżant z umundurowaniem, które rozłożył na stole przed Ulrykiem; położył tuż monetę 6 groszową. „To dla ciebie, mój synie. Wnet dostaniesz jeszcze chleba.“ — „Jakto dla mnie. Od kogo? Po co?“. — „Czego pytasz? Wszak jesteś rekrutem! To twój mundur i traktament.“ — „Na miły Bóg! Co? Jestem rekrutem! Nigdy w życiu! Jestem służącym pana Markoniego“. — „A ja ci mówię, chłopcze, że jesteś żołnierzem. Przecie lepiej być sługą króla naszego, niż jego lejtenanta.“ Żołnierze zaczęli namawiać do posłuszeństwa. „Co poczniesz. Będziesz siedział w więzieniu o chlebie i wodzie i dadzą ci takiego łupnia, że żebra będą trzeszczały“. Rekrut potoczył obłędnym wzrokiem i wybełkotał: „Będę się skarżył królowi.“ Żołnierze wybuchnęli śmiechem. Nazajutrz Ulryk udał się do majora, który miał postać bohatera i płomienne oczy i jął użalać się na swój los. „Co chłopaku! Bawiłeś się wesoło, a co to kosztowało, wiemy z rachunków lejtnanta“. Ulryk chciał coś powiedzieć, lecz major dhwycił kij i ruszył ku niemu tak groźnie, że wypadło ratować się ucieczką. Tegoż dnia otrzymał szablę i karbin oraz porcję chleba. Wieczorem ustawiono rekrutów przed postrzępionym sztandarem. Każdy dotknął tkaniny i wysłuchał regulaminu wojskowego. grożącego strasznemi karami, poczem powtórzył za adjutantem słowa przysięgi: „Ślubuję przed Bogiem, że ze wszystkich sił będę służył królowi i całemu krajowi i zachowam wierność do śmierci“. Ulryk tych słów nie wyrzekł.

Nazajutrz rozpoczęła się twarda służba. Na utrzymanie żołnierz dostawał 6 gr. i chleb. Tych pieniędzy powinno mu było starczyć na cały tydzień; za nie musiał nabyć kredy, pudru, szuwaksu, mydła, oliwy itd. Żołnierze kupowali te artykuły do spółki i gotowali sobie strawę. W ciągu pierwszego tygodnia Ulryk korzystał z wolności, spacerował po mieście i przyglądał się ćwiczeniom żołnierzy na placach. Ustawieni w idealnie prawidłowe szeregi, maszerowali z dokładnością maszyn. Oficerowie mieli w ręku kije, któremi za najmniejsze uchybienie walili tak, że zimny pot spływał po czole Ulryka, gdy patrzał na to. Wiedział, że wkrótce i on stanie w tych szeregach. Ówczesny żołnierz pruski, wyprostowany jak drąg, ubrany w obcisły, krępujący strój, mający niedorzeczny, śmieszny warkocz przy upudrowanej peruce, klepiący przytem biedę, — był dla ludności przedmiotem litości lub odrazy. Uważno służbę w wojsku za hańbę i nieszczęście. Koszary nie mogły zmieścić żołnierzy, pozwalano im mieszkać prywatnie z żonami, które zarobkowały jak mogły, prały, żebrały i były ciężkiem utrapieniem dla miasta, w którem była załoga. Gdy żołnierz był należycie wyćwiczony, dawano mu urlop, nawet jeśli nie miał się gdzie podziać; żołd jego pobierał pułkownik. Oficerowie pochodzili wyłącznie ze szlachty; przeważnie nie umieli ani czytać, ani pisać. Fryderyk II w swym „Testamencie“ z r. 1768 żądał, by „żołnierz bał się swego oficera bardziej, niż wroga. Skutkiem tego oficerowie odznaczali się potworną srogością i dokonali wielkich rzeczy: wydobywali z ludzi maximum wysiłku i sprawności. Z ówczesnej broni palnej żołnierz mógł dać 5 strzałów na minutę, co świadczy o zdumiewającej szybkości jego ruchów przy ładowaniu i celowaniu. Za dezercję karano kijami, które

setki razy spadały na kark, zamieniając ciało w okrwawiony kotlet. Za trzecią dezercję czekała kula. Za ujęcie dezertera płacono 10 talarów; za nieujęcie opieszali lub współczujący obywatele płacili karę w wysokości 20 talarów. W wolnych chwilch żołnierzom pozwalano trudnić się zarobkowaniem. Podczas swych przechadzek Ulryk ujrzał na Szprewie berlinki, przy których pracowali żołnierze, dźwigający skrzynie i worki. W koszarach prawie wszyscy szyli buty, wyplatali meble, nawet tkali materjały. Patrząc na to, postanowił sam zaproponować swe usługi jakiemu cieśli, gdyż toporem władał dobrze.

Pewnego razu chłop nasz trafił do szpitala. Ujrzał olbrzymie jak kościół sale, zapełnione niezliczoną ilością łóżek. Zaduch był tak odrażający, że mu dech zaparło. Przy niektórych chorych krzątali się feldczerzy; czynności ich wywoływały wstrząsające jęki i wrzaski schorzałych. Niektórzy byli tak zbiedzeni, że wyglądali pod swemi kołdrami jak rozdeptane robaki. Tym i owym brakowało ręki lub nogi. Po kilku minutach Ulryk uciekł z tego przybytku niedoli i usiadł na placu w ciężkiej zadumie. Już po kilku dniach zmarniał straszliwie i wyglądał jak cień. Nocami nie mógł spać; siadywał przy oknie, patrzył łzawemi oczyma na księżyc i mówił doń: „Patrzysz teraz na moją wioskę. Opowiedz moim, jak jestem nieszczęśliwy. Szukałem swego szczęścia, a teraz ginę."

Podczas ćwiczeń, które trwały całe dnie, kapral z krzywym nosem dręczył Ulryka, który go znienawidził odrazu. Za bylejakie uchybienie kapral bił go trzciną po nogach. — Krew buchała do głowy Ulrykowi, tak go przejmował wstyd i gniew. Gdy skończyła się musztra osobista, wcielono go do szeregów. Tu spotkał trzech ziomków, co go ogromnie ucieszyło. Musztra odbywała się pod kierunkiem oficerów, którzy pochodzili ze szlachty i gardzili chłopstwem. Używali takich samych brutalnych wyzwisk i tak samo bili, jak kaprale. Trwało to od rana do wieczora; całemi dniami nie ustawały krzyki katowanych żołnierzy. Ulrykowi szło nieźle, gdyż starał się z całych sił, lecz dusza mu bolała, gdy widzia, jak inni byli karani za każdą drobnostkę. Nieraz ćwiczenia trwały pięć godzin zrzędu. Obarczeni ciężkim ładunkiem, skrępowani ciasnem ubraniem, żołnierze musieli maszerować wyprostowani, jakgdyby połknęli kij, i robić błyskawicznie bronią. Przed szeregiem stał z groźnemi oczyma oficer z podniesionym kijem i co chwilę młócił po łbach, jakgdyby to były głowice kapusty. To tak rozjątrzyło żołnierza, że najspokojniejszy parobek stawał się wściekłym. Gdy śmiertelnie znużeni wracali do koszar, musieli cerować bieliznę i czyścić ubranie, które z wyjątkiem błękitnego munduru było całkiem białe; nie powinna była pozostać na nim żadna plamka. Karabin, ładownica, każdy guzik i sprzączka powinne były błyszczeć jak lustro. Jeśli nawet jeden włos na fryzurze sterczał osobno, to na placu ćwiczeń witano takiego żołnierza tęgiem uderzeniem kija.

Pewnego dnia Ulryk dowiedział się, gdzie mieszka jego dawny pan lejtenant Markoni. „Czekaj no, ja ci podziękuję za tę łajdacką zdradę, jakiej się na mnie dopuściłeś" — powiedział sobie i ruszył pod wskazanym adresem. Rudy, wychudły chłopak otworzył mu drzwi. Markoni skoczył ku gościowi, uścisnął mu dłoń i z anielską miną zaczął się tłumaczyć: — „Chłopaku kochany, wiesz jak cię kochałem i kocham! Nie czyń mi zarzutów. Musiałem tak postąpić. Przecie służymy temu samemu Panu. Gniew młodzieńca przeminął. Zaczął się skarżyć na biedę. „Jakżeż tu wytrzymać z 6 groszami na tydzień?" Oficer słuchał go z udanem współczuciem i zaczął pocieszać: „Masz jeszcze rzeczy, które ci dałem kiedyś. Przynieś je, a zapłacę ci za nie tyle, ile są warte. Sześć lat przeminie szybko, będziesz znów wolny. Bądź tylko zuchem! Skończysz wyszkolenie, będzies zmógł zarabiać; a może wkrótce będzie wojna. Wówczas... No, do widzenia!" Wracając do koszar Ulryk z przyjemnością myślał, że jeśli się zacznie wojna, on czmychnie. Myślał o tem, chociaż co tygodnia żołnierzom opowiadano o dezerterach zastraszające opowieści. Cóż pomogło temu lub owemu biedakowi, że w przebraniu kobiecem lub robotniczem zakradł się na statek, schował się do

beczki i odpłynął? — wszak go wytropiono. Co następnie go czekało, Ulryk dobrze wiedział, gdyż zmuszony był patrzeć, jak dwieście żołnierzy, uzbrojonych kijami, ustawiono w dwa szeregi obrócone ku sobie twarzami. Dezerter musiał dwukrotnie użyć spaceru tą uliczką, aż zlany krwią padał bez tchu. A nazajutrz musiał znów zażyć tej przyjemności. Ubranie na nim rozlatywało się w kawały, a strzępy skóry i posoka bluzgały dookoła i okrywały spodnie. Ulryk blady śmiertelnie i drżący przyglądał się tym potwornościom i szeptał: „O zbóje przeklęte." Nie, z Berlina nie można było umknąć, lecz podczas wojny to się uda.

Był rok 1756. Wśród żołnierzy coraz głośniej gadano o wojnie. W czerwcu lepsze pułki wyruszyły z Berlina i zostały zastąpione pomorskiemi. Wszyscy urlopowani byli wezwani. W Berlinie roiło się od wojska. 21 sierpnia pułk Ulryka otrzymał rozkaz przygotowania się do wymarszu nazajutrz. Rozpoczął się rwetes, czyszczenie, pakowanie. O godzinie 3 rano uderzono na alarm. O świcie pułk, zwany z powodu srogości pułkownika — „Grzmotem i Błyskawicą", — wyszedł z koszar; zawierał w sobie 12 kompanij po 150 ludzi. Orkiestra zagrała i zagłuszyła płacz żon i krewnych żołnierzy, którzy mieli wygląd przygnębiony. Jedynie obcy, zwerbowani podstępnie, cieszyli się i myśleli: „Nakoniec nastąpi wyzwolenie". Ulryk był obładowany jak osioł. On, jak i wszyscy, miał przez plecy rzucony gruby zwój z kołdry, ładownicę, tornister z bielizną i przyrządami do czyszczenia, torbę z chlebem, pozatem część sprzętu obozowego — rondel, siekierę, butelkę z wodą lub coś podobnego, wreszcie własny karabin. Upał był wściekły. Kamienie pod nogami wydawały się rozżarzonemi węglami. Ciasne ubranie męczyło okrutnie. Wkrótce spotniał tak, że nie miał na sobie suchej nitki i osłabł z pragnienia. Tak trzy tygodnie maszerowano na Sasów pod piekącem słońcem lub strugami deszczu. Kiedy niekiedy wyznaczano dzień wypoczynkowy. Major i inni oficerowie przyglądali się pilnie żołnierzom i nie odstępowali ich ani na krok. Gdy major dostrzegł niezadowolenie na twarzy Ulryka, powiedział mu znacząco: „Miej się chłopcze na baczności".

Po przybyciu do Czech pułk wnet rozpoczął bitwę. Działo się to zrana; żołnierze musieli opuścić pokryte winnicami wzgórza i ruszyć ku miasteczku w dolinie, na której we mgle można było dostrzec wojsko nieprzyjacielskie; była to kawalerja cesarska. Piechota zajęła umocnienia pod samem miastem i pozostała niedostrzeżoną. Rozległ się grzmot dział nieprzyjacielskich i kłęby dymu przesłoniły dolinę. Nad głową Ulryka gwizdnęły kartacze i tak łupnęły obok, że kamienie i odłamki drzewa rozprysły się w powietrzu. Gdzie pociski trafiały w kupę żołnierzy, ciskały ludźmi o ziemię, jak snopami. Pod ziemię chciałby się ukryć Ulryk. Bladość okryła wszystkie twarze. Sięgnęli do swych flaszek z wódką, wypili wszystko, flaszki rzucili w powietrze. „Dziś potrzebujemy odwagi. Jutro może już niczego nie będziemy potrzebowali". Pułk zbliżał się do własnej artylerji. Ulryk czuł się spokojniejszym, chociaż pociski wyrywały ludzi z szeregów i na polu pełno było zabitych i rannych. Raptem dano rozkaz odwrotu. Myśląc, że niebezpieczeństwo minęło, wesoło zaczęto wdrapywać się na strome wzgórza, które zajmowano zrana. Po drodze napełniano czapki wspaniałemi winogronami, któremi raczono się dowoli. Oficerowie przynaglali, żołnierze szybko wdarli się na szczyt i byli pewni, że spokojne zejdą po drugiej stronie wzgórza. Nagle rozległa się salwa z muszkietów, tak witała ich węgierska piechota, która zaszła Prusaków z tyłu. Prusacy z wściekłością rzucili się na Węgrów i pędzili, zabijając. — W ogniu walki Ulryk prawie oszalał, strzelał bez przerwy, aż po 60 wystrzałach strzelba tak się rozgrzała że paliła dłonie. Zabrakło naboi, Ulryk wlókł ją po ziemi i pędził jak wściekły z góry, depcąc zabitych i rannych. Pandurzy (Węgrzy) urządzili zasadzkę w winnicy i strzelali zawzięcie. Zdawało się że ziemia pęknie, a niebiosa runą.

Powietrze drżało od wrzasków, zgrzytów żelaza, dźwięków trąb, krzyków dowódców, przekleństw oficerów. Serce zastygało od jęków i wycia setek okaleczonych, zranionych, czołgających się po ziemi lub wijących się w męce. Miasteczko zaczęło płonąć. Płomienie strzelały wysoko. W umyśle Ulryka przemknęła myśl: „Teraz lub nigdy!" Wślizgnął się do winnicy, zamierzając drogą okrężną dotrzeć do Austrjaków. „Chodź z nami, chłopcze, zwycięstwo" — usłyszał wołanie dwu Prusaków. Udał rannego; gdy zniknęli, począł biec jak szalony. Raptem ukazał się przed nim oddział wojska cesarskiego; żołnierze zaczęli celować w niego; wówczas Ulryk machnął czapką, cisnął strzelbę i krzyknął z całej siły: „Jestem dezerterem!" Odprowadzono go do kwatery głównej, gdzie już było ze 200 pruskich dezerterów. Otaczała ich gromada austrjackich (cesarskich) oficerów i żołnierzy. „Co z nami zrobicie?" zapytał Ulryk z trwogą. „Otrzymasz na drogę dukata i ruszysz, kędy chcesz". Tak Ulryk stał się znów wolnym. 26. 10. 1756 z mocno bijącem sercem zapukał do drzwi domu rodzicielskiego. Fryderyk II po tej bitwie pisał: „Odkąd mam zaszczyt być wodzem mej armji, nigdy jeszcze ona nie wykazała takich cudów odwagi, jak w bitwie przy Lobozie".

P. Ganżyński.

Monarchja bez króla.

(Węgry powojenne.)

Nie ulega wątpliwości, iż narodem najbardziej poszkodowanym po wojnie światowej są Węgry. Traktat w Trianon (czerwiec 1920) był w zasadzie rozbiorem Węgier. Utraciły one na rzecz państw sukcesyjnych (Czech, Rumunji i Jugosławji) prawie 73 proc. dawnego obszaru i prawie 78 proc. ludności (w tem 3 1/3 milj. Węgrów).

Rozbiór Węgier był sprawą oddawna przygotowaną. Wszystkie koncepcje historyczne i polityczne, głoszone od kilkudziesięciu lat ze strony zwłaszcza czeskiej i rumuńskiej, zmierzały do oswojenia opinji europejskiej z faktem, że Węgrzy, jako całość są tworem nienaturalnym, i że rozbiór ich wedle zasady etnograficznej może dopiero doprowadzić do racjonalnego rozwiązania problemu środkowo - eurpejskiego. W ostatnich latach przed wojną do agitacji czeskiej i rumuńskiej przyłączyła się agitacja wszechrosyjska, prowadzona na tle szerzena prawosławia wśród Rusinów węgiereskich.

Do wojny Węgry bynajmniej nie parły. Ówczesny premjer gabinetu węgereskiego hr. Tisza do ostatka odradzał cesarzowi Franciszkowi Józefowi, by nie hazardował się. Po wybuchu jednak wojny wszystkie stronnictwa węgierskie opowiedziały się za najenergiczniejszem jej prowadzeniem, a pułki węgierskie, wysyłane na najcięższe stanowiska, okryły się chwałą.

Dopiero jesienią 1917 r., licząc na nepomyślny koniec wojny, część skrajna opozycji, pod wodzą hr. Michała Karolyi'ego, rozpoczęła przygotowywać przewrót mający na celu zerwanie z Austrją i przeprowadzenie daleko idących reform społecznych i narodowościowych.

Jawna wreszcie katastrofa państw centralnych w początkach jesieni 1918 roku wywołała wybuch rewolucji n. zw. październikowej w Budapeszcie, w rezultacie której następca Franciszka Józefa król Karol IV, nie zrzekając się tronu, zrezygnował z wykonywania praw monarszych. Hr. Tisza został zamordowany. Na czele zaś rewolucyjnego rządu stanął hr. Karolyi i usuwając dawny sejm, oparł się na Radzie narodowej, złożonej z lewicy niepodległościowej, radykałów (eksponentów masonerji) i socjalistów. Poderwane agitacją pułki węgierskie opuściły front włoski, wnosząc do kraju rozkład i rozprężenie. Bezsilność Węgier wobec okupacji czeskiej, rumuńskiej i serbskiej skłoniła Karolyi'ego do kroku rozpaczliwego, jakim było oddanie w dniu 22. 3. 1919 r. władzy w ręce żywiołów bolszewickich. Ogłoszona niezwłocznie republika rad, na czele której stanął żyd Bela Kun, wydała kraj na łup ostatecznej anarchji. Latem 1919 r. Rumuni okupowali Budapeszt, a wycofując się z kraju ogołocili go ostatecznie przez niemiłosierne rekwizycje. Wywołało to szybką reakcję, w rezultacie której rząd bolszewicki upadł dnia 1. 8. 1919 r. Po upadku komunistów nastąpiły krótkie rządy arc. Józefa jako naczelnika państwa, który jednak niebawem musiał ustąpić na skutek żądań koalicji. — Zgromadzenie narodowe ogłosiło Węgdy królestwem, wybierając regentem na czas bezkrólewia byłego admirała floty austro-węgierskiej, Mikołaja Horthy'ego. Nie mając sił do oporu, Węgry przyjęli narzucone im przez zwycięską koalicję warunki pokojowe i rozpoczęli intensywną pracę nad konsolidacją wewnętrzną i podniesieniem zrujnowanego kraju.

Pozbawione niemal 75 procent terytorjum i 78 procent ludności obejmują Węgry dzisiejsze obszar 92.896 km² z ludnością 8 i pół milj. Należą więc do rzędu małych państw Europy. Straciły też dostęp do morza z nowocześnie urządzonym portem Fiume (Rjeka), który jako osobna część składowa Korony św. Szczepana — „Corpus separttum — zależał bezpośrednio od Budapesztu i był w sejmie węgierskim reprezentowany. Współczesne Węgry są państwem wybitnie narodowem. Wśród ogółu ludności traktatowych Węgier jest Węgrów około 90 proc., Niemców około 7 proc., przeszło 2 proc. Słowaków, nieliczni Rumuni, Chorwaci i Serbowie. Główny teren etnograficzny węgierski odpowiada więc w zasadzie granicom traktatowych Węgier, ale granice te na całej prawie ich długości stale przekracza, skutkiem wcielenia ziem czysto węgerskich do państw sukcesyjnych.

Rozbiór Węgier ścieśnił niepomiernie siłę produkcyjną kraju, przedewszystkiem terytorjalnie, ilościowo. O ile chodzi ostosunki rolne straty te są mniej dotkliwe, gdyż najlepsze ziemie rolnicze (mała i wielka nizina węgiereska) pozostały nadal w rękach węgierskich[1]), dzięki czemu cały obszar dzisiejszych Węgier przedstawia się z punktu widzenia rolniczego jako kraj aktywny. (Je-

[1]) Natomiast pozostały Węgry prawie całkiem pozbawione lasów.

dną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa rolnego Węgier jest uprawa wina, stawiająca ten kraj w pierwszym rzędzie jego producentów).

Katastrofalny natomiast obrót przyjęła sprawa górnictwa i przemysłu. Pod względem górniczym Węgry należały do najbogatszych ziem Europy. Po wojnie zostały pozbawione wszystkich swych kopalni złota, srebra, miedzi i ołowiu, oraz prawie wszystkich kopalni żelaza. Jeszcze gorzej przedstawiają się sprawa soli, gdyż Węgrzy utraciły dosłownie wszystkie swe kopalnie soli na rzecz Rumunji i Czechosłowacji, tak, iż skazane są na całkowity import tego niezbędnego artykułu. Najlepiej zapowiadają się na przyszłość pokłady węgla, zapasy gazu ziemnego i nafty, znalazły się również poza granicami okrojonego ze wszech stron państwa.

Przemysł węgierski, będący w początkach swego rozwoju, stanął na progu ruiny. Na skutek traktatu w Trianon Węgry utraciły[1]) przeszło połowę swoich zakładów przemysłowych i połowę siły swych motorów i ludności przemysłowej. Jednoczesna strata poważnej części surowców wraz z brakiem węgla i drzewa stawia ocalony dla Węgier przemysł w bardzo krytycznem położeniu.

Po obaleniu bolszewizmu, zarówno rząd narodowy węgierski jak i wybrane niebawem zgromadzenie narodowe stanęły na stanowisku ciągłości prawa, tj. stwierdziły, że odbudowujące się państwo węgierskie jest tem samem państwem, które istniało do r. 1918. Z zasady tej wynikało, iż Węgry nietylko pozostają w dalszym ciągu monarchją, ale że posiadają króla, Karola II, który opuścił wprawdzie kraj i zrzekł się czasowo wykonywania władzy, ale nie zrzekł się korony. W braku wszelakoż suwerennej władzy w kraju przejąć ją musiało zgromadzenie narodowe, dzieląc ją z naczelnikiem państwa (regentem), który wykonuje z pewnemi zastrzeżeniami wszelkie atrybucje króla.

Dwukrotne próby Karola II objęcia z powrotem rządów na Węgrzech (kwiecień i październik 1921 r.) wskutek postawy państw sukcesyjnych (Czechy i Jugosławja ogłosiły nawet mobilizację i groziły wkroczeniem do Węgier) i interwencji wielkiej koalicji spełzły na niczem. Pod presją państw wielkiej i małej koalicji zgromadzenie narodowe uchwaliło ustawę o detronizacji Karola II.[1]).

Ogołocone z 2/3 swego terytorjum i ludności ze swych lasów i kopalni, pozbawione dostępu do morza, niemal że ograniczone w swej suwerenności, Węgry marzą o wyjściu z tej żałosnej sytuacji. W kraju nie ustaje akcja rewizjonistyczna. Hr. Apponyi, jeden z największych mówców Europy, przed każdem prawie zgromadzeniem Ligi Narodów otwiera węgierskie rany. Hor

[1]) Głównie na rzecz Czechosłowacji.

[1]) Karol II został wywieziony na okręcie angielskim na Maderę, gdzie zmarł po kilku miesiącach z początkiem r. 1922.

thy ze swej strony kokietuje lorda Rothermera, apologetę i obrońcę Węgier na terenie angielskim. Irredenta węgierska burzy się wciąż, jak krew w ampułce św. Januarego, wewnątrz zaś kraju nie ustają tarcia między kilkoma kierunkami politycznemi, poszukującemi mozolnie nowej, pomyślnej formy rządu. Legitymiści, stojąc na stanowisku ciągłości prawa, uznają w synu Karola II — Ottonie prawowitego króla Węgier, podkreślając nie bez słuszności, że król elekcyjny nie mógłby rościć praw dziedzicznych do zem oderwanych od korony węgierskiej. Umiarkowani elekcjoniści żądają formalnego obioru Ottona, natomiast skrajny odłam tego stronnictwa zaangażował się w akcji antyhabsburskiej i radby szukać przyszłego króla Węgier wśród dynastyj obcych, przyczem najwięcej sympatyków mają kandydatury włoska i angielska. Demokraci liberalni godzą się na program legitymistyczny, skrajni zaś liberali zaliczają się d oobozu oktobrystów, tj. zwolenników stanu wytworzonego przez przewrót październikowy 1918 r. W zasadzie są to więc republikanie i zdecydowani wrogowie regenta Horty'ego. Również na gruncie republiki i programu październikowego stoją socjaliści węgierscy.

Od decyzji w sprawie królewskiej na Węgrzech zależy nietylko rozwój stosunku Węger do ich sąsiadów, ale i przyszłość krajów, należących dziś do państw sukcesyjnych. Kwestja ta urasta więc do rozmiarów sprawy ogólnoeuropejskiego znaczenia. Państwa sukcesyjne oczywiście radeby widzieć na Węgrzech republikańką formę rządu, której surogatu dopatruje się w obecnym stanie rzeczy. (Wstąpienie na tron któregokolwiek z Habsburgów zdeklarowały jako casus belli). Republika wszakże, zwłaszcza po doświadczeniach 1918—19 r., niema dziś na Węgrzech widoków. Wiekowe tradycje historyczne narodu i zdecydowane w tym kierunku poglądy 2/3 ludności kraju prą do restauracji monarchji, wiążąc z nią nadzieje na przyszłość.

A. Hłasko Pawlicowa.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Była niedziela. Powitano nas biciem w dzwony. Z obnażonemi głowami udaliśmy się do cerkwi, gdzie wysłuchaliśmy dziękczynnego nabożeństwa. Świątynia była przepełniona rozmodlonymi ludźmi i w dziwnych strojach. Po twarzach opalonych i wysmaganych wiatrami płynęły łzy wzruszenia. Ignatjew zamieszkał u mnie. Osoby jego świty rozlokowane zostały w innych rodzinach. Młody wówczas, 29 letni Ignatjew, wdzięczny za okazaną mu gościnność, obszernie opowiadał mi o zagmatwanych sprawach, nieznanej mi Azji. W ciągu tygodniowego pobytu u nas tych gości, stale odbywały się uczty pożegnalne, organizowane na cześć Ignatjewa przez świtę i odwrotnie. Odbywały się one w mojem mieszkaniu, ponieważ innego przyzwoitego lokum nie było. Nawet zakupem produktów na ten cel kierowałem ja. Żona była chora. Kłopotów miałem tyle, że przypłaciłem wyczerpanie chorobą, trwającą ze dwa tygodnie. Wobec znacznych mrozów słonia pozostawiono u mnie. Jego

*) Patrz Nr. 11.

dozorcy oświadczyli, że zwierzę nie wytrzyma niskiej temperatury, i że jego delikatna trąba odpadnie.

Wiosną 1860 r. naczelnik flotyli morza Aralskiego — Bułakow, otrzymał rozkaz skierowania swych statków do ujścia Amu—Darji celem okazania pomocy miastu turkmeńskiemu Kungradowi, który powstał przeciwko Chiwie. Powstańcy wysłali delegację do Orenburga, prosząc o pomoc i opiekę. Turkmeni uważali siebie za poddanych Rosji od czasów Katarzyny Wielkiej (1762—1796).

Rozpoczęła się energiczna praca nad przystosowaniem rzecznych statków do pływania po burzliwem morzu. Dwa parostatki z dwiema barkami i znacznym desantem wyruszyły w końcu maja. Turkmeni według swego zwyczaju oszukali Rosjan. Wyprawa skończyła się niczem, jednak zbadano ujście i znaczną część dolnego biegu rzeki. W r. 1861 urodziła się nam córka, lecz po 5 tygodniach zmarła. Zdrowie matki waszej mocno szwankowało. Uratował jej życie młodziutki lekarz, Koszkodamow.

Naczelnik linji obronnej D'Ansak wrócił do Petersburga. Na jebo miejsce był mianowany generał Debout. Poznałem go dobrze, gdyż podczas swych objazdów mieszkał u mnie. Był to wielki pan, lecz posiadał zmysł praktyczny i wybitny rozum. Pracowałem pod jego kierunkiem skutecznie i spokojnie. Po jego nagłej śmierci w r. 1863 przybył generał Wieriowkin, Ataman Uralskiego Wojska Kozackiego. Parcie Rosjan na Turkiestan ciągle się wzmagało. W r. 1863 pułk. Czerniajew, naczelnik sztuba osobnego orenburskiego korpusu, zorganizował wywiad zbrojny z fortecy Perowsk do fortecy kokandskiej Suzak. W r. 1864 on ruszył ze strony Syberji z oddziałami syberyjskiego wojska i zdobył fortecę kokandską, Auletę. Jednocześnie Wieriowkin zdobył fortecę Turkiestan. Nieco później Czerniajew zajął Czekmient i słynne miasto Taszkient. Obaj zdobywcy czuli ku sobie okropną nienawiść.

W tym też roku generał — gubernator Bezak otrzymał donos, zawierający oskarżenie mnie o nieprawomyślność polityczną. Inspiratorem był intendent Gabin, chrzczony żyd, łotr i złodziej, nienawidzący mnie za to, że nie pozwalałem mu okradać skarbu. Donos napisany był przez zarządzającego sprawami Kirgizów urzędnika Karłowa. Bezak przysłał urzędnika do szczególnych poleceń pułk. Kuźmina Karawajewa, celem przeprowadzenia jaknajbardziej poufnego i surowego śledztwa. Złożył mi wizytę i pewien czas absolutnie niczego się nie domyślałem — tak umiejętnie pracował przybysz. Wreszcie wezwał mię urzędowo i rozpoczęły się niezmiernie przykre dochodzenia. Oskarżenie zostało ułożone nadzwyczaj zręcznie, djabelsko przemyślane, ukartowane nawet niektóre wypadki, by nadać sprawie przekonywające pozory słuszności i wprowadzić w błąd niedoświadczonego człowieka. — Oskarżyciele twierdzili, że: 1) pomogłem uciec do Buchary zbrodniarzowi politycznemu, który przybył z m. Troicka. Zaopatrzyłem go w konie i żywność; 2) na zgromadzeniu Kozaków — osiedleńców mówiłem obelżywie o osobie Najjaśniejszego Pana; 3) zarządzając fortecą, popełniałem wielkie nadużycia. Gdy się zapoznałem z treścią donosu, ogarnęło mnie przerażenie. Był to okres okrutnego prześladowania Polaków. Znakomity redaktor „Wiadomości Moskiewskich" Katkow, niezmiernie wpływowy u cara, żądał zniszczenia podłego i zdradzieckiego plemienia Lachów. Fama głosiła, że Kuźmin Karawajew układał takie akty oskarżenia, że wszystkie jego dochodzenia pociągały za sobą skazania oskarżonych i kary straszliwe.

Miał on wygląd niezmiernie odstraszający. Kontuzjowana twarz była spalona prochem i poorana. Byłem przekonany, że ten okrutnik zgubi mnie, że niema dla mnie ratunku. Jednak Pan Bóg wziął mię w obronę. Niech Imię Jego będzie błogosławione. Pomimo okropnych cierpień moralnych wyszedłem z opresji zwycięsko. W ciągu miesiąca poddawany byłem konfrontacjom, sprawdzaniom, przepytywaniom. Krzyżowano mnie jak naj-

straszliwego zbója. Potrafiłem zachować przytomność umysłu i godność. Zbawienie zawdzięczam owemu okropnemu śledczemu. Wówczas dopiero przekonałem się, jak małą wartość mają ludzkie opinje i jak zawodną jest powierzchowność człowieka. Główne cechy Karawajewa: uczciwość, rozum i umiejętność wykrywania prawdy. Gdyby choć odrobina oskarżeń miała podstawę, byłbym zgubiony. W tych piekielnych dla Polaków czasach zgnojonoby mnie gdzieś w pustyniach Sybiru, a wy, dziatki ukochane, pozostalibyście bez ogniska domowego, w nędzy kompletnej. Sędzia śledczy wykrył prawdę dlatego, że posiadał umysł przenikliwy i mógł zrozumieć łotrostwo najpodlejszych ludzi. Wszystkie punkty oskarżenia zostały obalone. Po wyjeździe śledczego westchnąłem z ulgą, lecz organizm mój nie wytrzymał naprężenia, zacząłem słabnąć. Praca wypadała mi z rąk. Forteca, stworzona przeze mnie zbrzydła mi. Napisałem list prywatny do Bezaka, prosząc o przeniesienie na orenburską linję obronną, ponieważ tu władza moja i autorytet moralny zostały przez oskarżycieli całkiem zniszczone. Wkrótce nadeszła od Bezaka własną ręką piasna odpowiedź, w której wyraża współczucie memu nieszczęściu, prosi pozostać na stanowisku i zapewnia, że sam postara się o wzmocnienie mego znaczenia. Kończył list oświadczeniem, że jestem potrzebny na dawnem miejscu i że stara się o rangę pułkownika dla mnie. List ten działał kojąco, mogłem dość energicznie pracować, jednak nie odzyskałem dawnej pogody ducha. Często nawiedzał mnie nieokreślony niepokój, nic mnie nie cieszyło, najdrobniejsze przykrości nadmiernie irytowały. Dawniej byłem bardzo wesoły i towarzyski, teraz stałem się ponurym odludkiem. 17 grudnia rozmawiałem z przedsiębiorcą o zakupie wielbłądów, gdy nagle poczułem słabość. Wstałem, pobiegłem do żony, która była w salonie, lecz runęłem i uderzyłem się twarzą o szafę. Matka zlała mi głowę i piersi zimną wodą. Przybyli lekarze, lecz nie mogli wstrzymać okropnych wymiotów żółci. Po kilkugodzinnem przykładaniu synapizmów poczułem się dobrze. Podczas świąt Boż. Nar. brałem udział w rozrywkach, jednak do dawnego zdrowia nie wróciłem. W styczniu kazałem puścić sobie krew. Pomimo to doznawałem bolesnych zawrotów głowy, mdlałem. Pracować zupełnie nie mogłem. Wysłałem władzom raport o chorobie. Nawet gdy miałem świeżą głowę i jasne myśli, czytać nie mogłem, bo litery stapiały się w plamy. Język mi się plątał, brakowało słów.

Rozdrażniony byłem niewymownie. Dopiero od marca 1865 rozpoczęło się powolne polepszenie. Wszyscy lekarze forteczni twierdzili, że nawiedził mnie pierwszy atak apopleksji i że sytuacja beznadziejna. W Orenburgu doktór Rapeleweski wykrył nieco później wadę serca i skutecznie zwalczał tę chorobę.

Napisałem do Bezaka podanie o urlop czteromiesięczny. Niestety, Bezak został wezwany do Petersburga i mianowany generał - gubernatorem Kraju Południowo - Zachodniego (Kijów). Do nas przysłano generała Krzyżanowskiego, wroga Polaków. Ten pan pozbawił mnie stanowiska, na które mianował swego krewniaka, majora Juniusa. Uczynił to bardzo grzecznie. Przybył do mej fortecy w sierpniu 1865 r., wglądał we wszystko bardzo szczegółowo, chwalił i oświadczył, że chętnie zgadza się na przeniesienie mnie do Rosji Europejskiej. Gdy przybyłem do Orenburga, generał pokazał mi napisany przez niego list do ministra wojny, który prosił o wyznaczenie mi odpowiedniej posady. I w tym liście i w urzędowem odwołaniu z posady nie brakło pochwał i wyrazów wdzięczności za mą dzielną pracę. Cał ta komedja miała na celu ugłaskania mnie, gdyż Krzyżanowski obawiał się, że wykryję przed generał - gubernatorem jego machinacje. Ze łzami opuszczałem miły zakątek, do którego tak się przyzwyczaiłem. Załoga i kupcy żegnali mię bardzo serdecznie. Troje naszych dziatek dość przyjemnie odbyło podróż przez stepy. W Orenburgu czekałem na posadę bez skutku. Krzyżanowski był bardzo grzeczny, zapraszał na wszelkie przyjęcia, udawał współczucie, wreszcie zaczął namawiać do zmiany wiary, kusząc zaszczytami, wysokiem uposażeniem i strasząc poniżeniem, nędzą, cierpieniami biednej rodziny w razie wier-

ności mej wierze przodków. Te niecne propozycje uchylałem grzecznie lecz stanowczo. Skutek był taki, że otrzymałem datowany 25 lutego 1866 r. rozkaz carski, przenoszący mię w stan nieczynny — do wojsk rezerwy. Serce mi się ścisnęło od tej krzywdy. Tak mię nagrodzono za pracę długą i owocną! Gdzie teraz miałem szukać kawałka chleba! Na szczęście dano mi pobory całoroczne. Wpierw miałem zamiar podać się do dymisji i pozostać w Orenburgu, lecz okrutne prześladowania Polaków, popierane przez Krzyżanowskiego, przeraziły mnie i postanowiłem wyjechać z rodziną do teścia. Zgodnie z regulaminem zawiadomiłem Sztab Główny o zmianie miejsca pobytu. Jednocześnie wysłałem do ministra wojny wniosek do przyjęcia mnie w skład armji. W sierpniu 1866 odbyliśmy podróż do Rosji. Od Samary do Niższego Nowogrodu płynęliśmy wspaniałym statkiem, co sprawiało nam wielką przyjemność. Z Niższego Nowogrodu do Moskwy dopiero co zbudowaną koleją żelazną, która ułatwiła nam podróż. W Moskwie po krótkiej chorobie zmarł nasz najmłodszy synek Kola (Mikołaj).

D. c. n.

Z wizytą u Krystjana Czwartego.

Kiedy się jest w Kopenhadze, warto skorzystać z pewnej niezwykłej okazji, która na długo zostawia w duszy podróżnika silne wrażenie. Nie będzie to ani imponujący ruch wielkomiejski, ani wspaniałe reklamy świetlne na ulicach w godzinach wieczornych, ani kawiarnie, dancingi lub niemal legendarne „Tivoli"; te zdobycze naszego wieku bawią pożądliwe oko i ucho ludzkie, nie docierają atoli w głąb duszy i nie pozostawiają w niej trwalszych śladów. Jeśli chodzi o nie, szukać ich trzeba gdzieindziej, zdala od zgiełku codziennego dnia, w niezmąconej ciszy minionych stuleci.

Chętnie przyjmuje u siebie turystów wiekowy władca duński, ongiś człowiek czynu i wielbiciel rycerskich harców, dzisiaj pogrążony w majestatycznej ciszy, król Krystjan IV. Na zbudowanym w początkach 17 wieku przez swych znakomitych architektów pięknym, w stylu duńskiego renesansu, zamku, Rosenborg, posiada on do dziś dnia swoje apartamenta, w których ugaszcza tych wszystkich, co o nim nie zapominają. Niepodobna wszakże pójść do starca, zanim nie pozna się jego burzliwej przeszłości.

Żył dawno. W r. 1588 zasiadł jako chłopiec jedenastolteni na tronie duńskim, któremu wówczas i Norwegja podlegała. Władztwo miał niezbyt rozległe, naówczas jednak szczęśliwe i bogate. Dokonująca się w Europie przemiana pojęć religijnych i związane z nią spory i walki orężne, nie zostawiły tu zbyt niszczących śladów, wprost przeciwnie przez sekularyzację majątków duchownych dostarczyły królowi i państwu znacznego bogactwa. Używał go Krystjan IV, lecz naogół rozumnie i umiejętnie. Nietylko prowadził dwór rojny i strojny, ale budował wiele pięknych pałacy i zamków (Rosenborg, Frederiksborg) i okazałych gmachów (kościoły, giełdę), które do dziś dnia zdobią stołeczną Kopenhagę. Dobrobyt w kraju pozwalał królowi niemniej na popieranie nauk i sztuk. W żywym kontakcie z monarchą stoją ludzie nauki, jak Petrus Fischer, uczeń sławnego Tychona de Braches, Steffen Brenner oraz artyści, dość wymienić Jakóba von Doort, Piotra Igacasza, Momfera, Brenghela i wielu wielu innych. Wnet jednak ogarnęła zawierucha wojenna także Danję, przerywając pomyślne lata pokoju. Pokonani w Niemczech przez cesarza protestanci, pozbawieni protekcji w walce z katolikami proszą Krystjana IV. o pomoc. Trudno swym współwyznawcom odmówić. Na czele doborowego wojska udaje się król na plac walki. Tymczasem szczęście nie sprzyja. Pokonany kilkakrotnie (1626 przez Tilly'ego pod Lutter), utraciwszy nadto ulubionego syna Ulryka, wycofuje się całkowicie z wojny, zawierając w r. 1629 pokój w Lu-

bece. Lata po pokoju w Lubece nie przynoszą już starzejącemu się królowi wiele powodzenia. W kraju z powodu częstych skandalów w rodzinie królewskiej, wywoływanych już to morganatycznem małżeństwem króla z szlachcianką duńską Kirstyną Munk już to licznem nielegalnem potomstwem, rośnie zgorszenie oraz silna opozycja szlachecka, która zatruwa królowi spokój. W r. 1643 wreszcie przychodzi do nowej wojny z Szwecją. Sędziwy, 67 letni król chwyta wówczas sam za oręż i z młodzieńczą wprost odwagą walczy z nieprzyjacielem pod Fekmeru 1644 (na Pomorzu), gdzie otrzymuje ranę i traci jedno oko. W kilka lat potem, w pamiętnym w historji roku 1648 kończy swój długi i burzliwy żywot oraz 60 letnie rządy.

Pamięć po Krystjanie IV przechowała się w narodzie duńskim do dnia dzisiejszego. W królewskim ongiś zamku Rosenborg, gdzie dziś istnieje piękne muzeum historyczne, jedno z najbogatszych w Europie i wzorowo urządzone, są nagromadzone w wielkiej liczbie cenne pamiątki po królu, które ułożone z historyczną wiernością i pielęgnowane z rzadkim pietyzmem, odtwarzają jakby w zwierciadle dziejowem dawno minione czasy.

Trzy komnaty ma dziś Krystjan IV. Są to: pracownia królewska, „pokój zimowy“ i sypialnia, każda odmienna w stylu, każda na swój sposób ciekawa. Interesuje nasamprzód ich artystyczna oprawa. Praca to wybitnych fachowców — artystów, którymi król chętnie się otaczał i z ich zdolności umiejętnie korzystał. — Twórcami pracowni królewskiej są rzeźbiarz H. Moor, który w r. 1616 wykonał artystycznie sufit oraz obicie ścienne i sławny malarz Piotr Isaasz, z którego pracowni pochodzą zarówno malatury, zdobiące futerały drzwi i ścian, jak i barokowe sceny z „Orlanda szalonego“, pokrywające sufit komnaty. Do powstania „pokoju zimowego“, jednej z najokazalszych sal w całym zamku, przyczynił się głównie znakomity rzeźbiarz Grzegorz Greuss, który w latach 1614—15 wykonał artystyczne futerały ścian a zwłaszcza piękne kolumny, które i dziś tak niesłychanie podnoszą piękno tej komnaty. Ściany swej ulubionej sali kazał ozdobić całym szeregiem malowideł ściennych przeważnie pendzla malarzy niederlandzkich: Frankena, Monspera i Peetersza Breughela. Nad dużym kominkiem widnieje monogram króla oraz data wykończenia sali 1615. Trzecia komnata, sypialnia, pochodzi z r. 1616 i jest jedną z pierwszych w Europie, odtworzonych w stylu chińskim. Zdobią ją malowidła ścienne, które przedstawiają egzotyczne krajobrazy wschodu z nieodzownym bambusem i szyldpatem (górna warstwa skorupy żółwia szyldkretowego) oraz liczne figury z chińskiej porcelany, przywiezione, jak się przypuszcza, przez admirała Ove Gjedola z Indyj wschodnich. Same komnaty, wykonane z dużym nakładem kosztów i artystycznych wysiłków, potwierdzają zainteresowania króla w dziedzinie sztuk pięknych, nie dają atoli możności dokładniejszego ich poznania. Umożliwia to w zupełności cenny zbiór pamiątek, znajdujący się w salach, który też pozwoli dokładniej nam ocenić i czasy i samą osobę Krystjana IV.

Czasy, w których żył Krystjan IV, a możnaby je nazwać okresem po augsburskim pokoju religijnym (1555), nie były czasami wysokiej kultury. Nieustanne spory teologiczne wyczerpywały siły duchowe ludzi, obniżały kulturę, szerząc równocześnie wiarę w gusła i zabobony. Astrologowie, zajmujący się wróżeniem przyszłości z gwiazd, i alchemicy, pracujący nad wynalezieniem sztucznego złota, mieli powodzenie ogólne, przyjmowani i popierani przez dwory królewskie. Za ich przyczyną, choć w odmiennej nieco formie, rozchodziły się na świat badania Galileusza, Kopernika i Kepplera, zyskując sobie wielką popularność. Zainteresowanie naukami ścisłemi rośnie i staje się do tego stopnia modne, że wyżej postawione osoby z konieczności niemal niemi się zajmują, nie chcąc narazić się na zarzut zacofaństwa. Wierzą więc w naukę astrologów i Wallenstein i Marja Stuart, zajmują się alchemją cesarz Rudolf II i Zygmunt III Waza.

Nie inaczej jest na dworze Krystjana IV. W otoczeniu królewskiem znajduje się cały szereg różnych astronomów, astrologów, alchemików, zegarmistrzów, których prace dzisiaj oglądamy. Najwięcej pozostało przeróżnych zegarów i zegarków. Są tam, że wymienię niektóre, i zegary Steffena Brennera i zegary słoneczne, jest zegar astronomiczny Josiasza Habrechta, uwidaczniający planetę i słońce, obracające się jeszcze wokół ziemi i artystyczne dzieło, naśladujące zegar na wieży katedry strassburskiej z dzwonem i ruchomemi figurami i zegar kieszonkowy króla, jeden z najwcześniejszych, robotę Kaspera Cameola z Strassburga w kryształowej, ośmiokątnej kopercie i wiele jeszcze innych cennych i oryginalnych. Oprócz zegarów kilka kalendarzy, że wymienię kalendarz wieczny z r. 1591, wykonany dla króla przez Piotra Fischera, ucznia słynnego Tychona de Braches oraz kalendarz do zapisków z r. 1616, wagi, kompasy itd. Król cenił rzeczy praktyczne, stąd są i różne latarnie (wśród nich jedna srebrna, praca złotnika Kopenhaskiego Trägaarda) i lampki i lusterko owalne z rebusem na odwrotnej stronie i kunsztowna fontanka z Augsburga do pomycia rąk i nożyczki, wszystko wykonane z starannością i artyzmem. Król nie znosił rzeczy banalnych. Sam posiada łwielkie zamiłowanie do sztuki rzemieślniczej i gdy tylko czas pozwalał, siadał w swym warsztacie i wykonywł nieprzeciętne wcale prace. Są zatem roboty królewskiej i różne gładyszki z kości do gładzenia papieru i rękojeście, co więcej jest nawet i kołowrotek i dwa flety.

Smak artystyczny króla przebija dalej w licznym zbiorze przeróżnych kosztowności, jak kielichów złotych i srebrnych, wysadzanych często drogiemi kamieniami, ozdobnych lustr i lusterek, łyżek, pierścieni, medalików i naramienników, zaś nadewszystko w bogatej galerji obrazów i rzeźb. Obrazy stanowią w głównej mierze portrety króla, ilustrujące jego życie i główne przeżycia. Najpierwszy portret, wykonany przez H. Kniepera w r. 1585. przedstawia małego 8 letniego chłopca, dalsze, pendzla Dawida Bailly, Jakóba v. Doort i innych mężczyznę w pełni sił, wreszcie ostatni Bernta Hilvaertsa leżącego już na marach trupa. Obok portretów króla portrety rodziny królewskiej (Kirstyny Munk, królewiczów Krystjana i Ulryka, królewny Eleonory Krystyny), wybitniejszych wodzów i mężów stanu (kanclerza Nielsa Raasa) oraz obrazy o treści mitologicznej. Wśród rzeźb na plan pierwszy wysuwa się wspaniały biust królewski z bronzu, ustawiony w pokoju zimowym, model rzeźbiarza François Dienszadt, dalej idą różne mniejsze prace, rzeźbione w drzewie, bursztynie i kości, wreszcie ładne miniaturki portretowe króla, wyciski w wosku. Nie wyczerpałbym opisu artystycznych upodobań króla nie wspominając o bogato oprawnych księgach, że wymienię tu francuski almanach z r. 1647, 2 książki do modlitwy, pisane ręką króla i Kirstyny Munk w oprawie emaljowej z monogramami oraz pamiętnik córki króla i Kirstyny, A(nny) C(ataarzyny).

Te szerokie zainteresowania artystyczne króla nie przygłuszają natury żołnierskiej, która w Krystjanie IV dominuje. Liczne wojny przynoszą wprawdzie krajowi klęski, atoli osobiste męstwo króla jaśnieje w nich pełnym blaskiem. Nawet nie odstępuje go w podeszłym wieku. Kiedy z r. 1644 przyszło mu walczyć z Szwedami, nie bacząc na lata (miał ich wtedy 67) rzuca się w sam wir walki, zadziwia odwagą, aż w końcu, trafiony kulą, pada ranny. Wzruszające wrażenie robią przechowane z tej bitwy przedmioty, jak kurtka z czarnego aksamitnego brokatu z koronkowemi mankietami, na których widnieją jeszcze ślady krwi, przeszyta kulą czapka, klapa, którą osłonięte oślepłe z rany oko, wreszcie okrwawiona chustka i koszula. Z drobiazgową starannością przechowuje się każdy ślad tej bohaterskiej przygody sędziwego króla. Oto para kolczyków oryginalnych; z białej emalji wykonane rączki trzymają w palcach mały odłamek bronzu i kawałek żelaza. Są to odłamki kuli szwedzkiej i wysadzonej armaty duńskiej, które raniły króla a po bitwie zostały z rany wyciągnięte. Kolczyki te nosiła kochanka króla Vibeka Kreuse a potem jej córka.

Szczególne zainteresowanie okazywał Krystjan do spraw morskich. Nietylko potwierza to jego strój admiralski z przyrządy żeglarskie (kompas z r. 1595.) ale i przedmioty codziennego użytku (np. lampki nocne w kształcie okrętu). Król słusznie dbał o doborową flotę, upatrując w sąsiedniej Szwecji, swego rywala.

Kilka luźnych ciekawostek muzealnych niech uzupełni ten krótki obraz charakterystyki króla i jego dworskiego otoczenia. W pokoju zimowym wisi rzeźbiona głowa jelenia. Ciekawa to pamiątka. Kiedy w r. 1611 Szwedzi ruszyli do ataku na Duńczyków. wystraszony ich krokami jeleń przybiegł do obozu duńskiego i zbudził przez to śpiących, nie przeczuwających zgoła ataku żołnierzy duńskich. Gdzieindziej znów głowa zaskrońca (węża wodnego). Kiedy Krystjan IV przechadzając się raz w okolicy Frederiksborgu upuścił małą monetę, pełzający zaskroniec pochwycił ją. Chcąc odzyskać pieniądz, król uciął głowę wężowi, atoli ten tak silnie pochwycił pieniądz, że do dziś go trzyma.

Krystjan IV na podstawie przechowanych pamiątek, to władca nieprzeciętny. Cechują go nietylko rycerska odwaga, ale i zrozumienie znaczenia kultury, którą on w Danji podniósł znacznie. *Zdzisław Grot.*

Z dziejów rosyjskiego germanofilstwa.

+ W niszczeniu polskości i w znęcaniu się nad Polakami po r. 1863 Niemcy rosyjscy odegrali wybitną rolę. Namiestnik hr. Berg wymagał, by publiczność na ulicach zdejmowała czapki, gdy się ukazywał w otoczeniu kozaków, którzy katowali nahajami każdego kto chciał naśladować Wilhelma Tella. Pewnego razu rzeczywisty radca Nieratow, dopieroco przybyły z Petersburga i nie poinformowany o bestjalstwie satrapy, został smagnięty nahajem po twarzy. Gdy w klubie kapitan Karganow w prywatnej rozmowie powiedział komuś, że Berg zachowuje się jak Dalaj - Lama, po dwu dniach został przeniesiony do Taszkientu, co się równało zesłaniu. Oświata, czy raczej jej niszczenie i rusyfikowanie, powierzone było zniemczonemu łotyszowi Teodorowi Wittemu, który był od r. 1864 głównym dyrektorem komisji oświecenia z prawami ministra i tak często z patosem głosił kult „rosyjskiego sztandaru", że budził niesmak i uśmiechy nawet wśród obrusicieli a miał wygląd tak ordynarny, że na balach uważano go za lokaja i żądano od niego herbaty itp. Instytut dla panien zrusyfikował syn pastora Avenarius (Mikołaj), który 20 lat pracował w Warszawie i dokonany przez się pogrom opisał cynicznie w „Ist Wiestn", 1904 V. Generał gwardji warszawskiej, baron Korf, żądał od Wittego, by mianował swym pomocnikiem jednego z synów, którzy dopiero co ukończyli uniwersytet w Berlinie i byli niedoświadczonymi młodzieńcami. Hr. Opperman zamykał w 1864 r. klasztory i więził mnichów warszawskich. Wychowanie panien zamierzano oddać pod opiekę księcia Oldenburskiego w r. 1867.

+ Germanofilstwo Min. S. Z. za Aleksandra III. było zdumiewające. Minister Mikołaj Karłowicz Girs i jego najbliższy pomocnik Lamsdorf, który za M. II był również Min. S. Z., wprost wściekają się na Katkowa i Mieszczerskiego, wpływowych publicystów, którzy utrzymując bezpośrednie stosunki z carem, otwierali mu oczy na niebezpieczeństwo niemieckie i torowali drogę do porozumienia Rosji z Francją. Rosja po pogromie Francji zawarła w 1871 r. tajne przymierze z Niemcami i Austrją, wznawiane w 1873, 1881 i 1884. Ci dwaj dyplomaci nienawidzą Francję. W pamiętnikach Lamsdorfa (M. 1926) pełno wyzwisk pod adresem cara i partji antyniemieckiej. Objawem głupoty min. wojny Wannowskiego nazywa pragnienie jego rzucenia się w r. 1887 na Austrję, by ją „zuchowato wychłostać" (s.44). Opinje cara nazywa bezmyślnemi, widzi w jego działalności brak systemu, anarchję (s. 5, 9). „Carowa — czytamy na str. 37, — nienawidzi Niemcy i systematycznie usposabia cara przeciwko nim. Biedna Rosja! Na jej tronie siedzą ukoronowani durnie. Gdyby wobec tego

Bismark nie dbał o obronę swego kraju w razie wojny, byłby poprostu zdrajcą swej ojczyzny". Wyżsi urzędnicy M. S. Z. przychodzą do wniosku, że chociaż Al. III nie jest takim idjotą, który nic nie rozumie w polityce, lecz podlega najzgubniejszym wpływom i po nim można się wszystkiego spodziewać. „Co za adnotacje czyni na urzędowych raportach ten ukoronowany dureń". Rzecz ciekawa: obaj dyplomaci o 30 lat przed katastrofą przewidują ją. „Rozmawialiśmy z Ministrem o okropnej katastrofie, która w razie wojny jest nieunikniona. Gdzie szukać ratunku, w jaki sposób ocalić choć trochę mienia dla rodziny?

P. Żukowski.

Jak nas rabowano i niszczono.

Z pamiętnika księżny Izabeli Czartoryskiej (matki Adama): „Przyjechałam wczoraj (20. 6. 1796.) dość późno do Puław. Rzadko w życiu miałam tak smutny widok. Księżyc w pełni roztoczył swe światło. Wjechawszy w czwororzędne lipy, serce mi się ścisnęło na wspomnienie wszystkich klęsk, rabunków, którym Puławy były podległy. Wjechawszy na podwórze: cichość, samotność i milczenie zupełnie mnie najprzód przeraziły. Spojrzawszy na pałac, bez drzwi i okien pustkami stojący, nie mogłam się od płaczu powstrzymać. Światło blade księżyca na przestrzał widać było. Wysiadłszy z pojazdu spotkałam hajduka, na którego twarzy jeszcze przestrach znać było. Ten ostrzegłszy burgrabiego, otworzył mi pokój w oficynie, który wyreparowany na mój przyjazd, miał okna i drzwi zamykane. Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było. Spaliśmy na sianie. Nazajutrz rano poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne ochłodziły gorzki widok domu zrabowanego i wpół rozrzuconego. (L. Dębicki. Puławy. Lw. 1887.)

Nowe książki.

Loret. Italja współczesna. + Bibljoteka lwowska (t. 31—32) + Kucharzewski. Teroryści. + Łowmiański. Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego. T. I i II. + Prusy Wschodnie. Książka zbiorowa pod red. Zawidzkiego. + L. Bertran. Ludwik XIV. (Każda z tych książek kosztuje kilkanaście złotych.)

Artykuły treści historycznej i społecznej w miesięcznikach 1932 r. Kwartalnik historyczny t. I. zesz. 1. Pawłowski. Służba wojskowa Kościuszki w l. 1790—91. + Modelski. L. Finkel.

Kronika miasta Poznania: Nożyński. Żydzi poznańscy XV w. + Poznań w niemieckich planach strategicznych 1914 r.

Przegląd współczesny (Czerwiec): Chomęcki. Briand — Stresemann — Skrzyński. + Pogodin T. Bułharyn. + Szerer. Książę Buelow.

(Lipiec): Sinko. Udział Polaków w bojach i pracach Hellady. + Pigoń. Towiański na Litwie. + Kossanyi. L. Kossuth wobec powstania listopadowego.

